

Marek Ross

Rasizm klasowy

W połowie stycznia 2001 r. grupa ekspertów szwedzkiego Ministerstwa Oświaty przedłożyła kierownictwu resortu specjalny raport, postulujący wprowadzenie do wszystkich szkół średnich dodatkowego przedmiotu "wyrabiającego u uczniów zdolność porozumiewania się z ludźmi pochodzącymi z różnych środowisk społecznych i kulturowych". Ministerialni eksperci konstatują, iż zbyt wielu uczniów - zwłaszcza z warstw socjalnie uprzywilejowanych kwestionuje dziś jednakową wartość wszystkich ludzi, traktując zwłaszcza tzw. underclass za "populację zbędnych", czy wręcz za "odpadki cywilizacji". Dawniej różne procedury społecznego odrzucania miały tylko podłoże rasistowskie i dotyczyły grup, które szwedzki vox populi uznaje za "gorsze" (Samów, Romów, wyznawców islamu, Słowian, Afrykanów): dziś obejmują one także etnicznych Szwedów, o ile są ubodzy i mieszkają w "złych dzielnicach".

Izolacja przestrzenna

Już w końcu lat 70. zaczęto na Zachodzie zwracać uwagę na powstawanie specyficznej, pozbawionej szans awansu. underclass w gettowych dzielnicach wielkich miast. W świecie anglosaskim przy śpieszeniu tego procesu nastąpiło podczas rządów Ronalda Reagana i Margaret Thatcher. w Szwecji dopiero z początkiem lat 90.

Gdy turysta z Polski uda się do jednej z gettowych dzielnic tzw. Wielkiego Sztokholmu, np. do Tensta², Rinkeby, Bagarmossen czy Skogas. czeka go z reguły niespodzianka. Wyraźnie bezrobotni mieszkańcy tych suburbiów snują się wprawdzie bez celu, prowadząc długie pogawranki przez swoje telefony komórkowe i zmieniając płyty CD w kieszonkowych odtwarzaczach, ale są nieźle ubrani (choć z reguły w podróbki markowej odzieży), mieszkają w dość przyzwoitych blokach, a metrażu ich lokali mogłaby pozazdrościć nawet polska klasa średnia. Polskiemu turyście używanie terminu underclass na pewno wy dałoby się w tym przypadku przesadne, choć w Szwecji jest ono w pełni uzasadnione.

Docent Goran Cars z wydziału planowania regionalnego politechniki sztokholmskiej stał na czele zespołu badaczy, studiujących w roku 1998 warunki i perspektywy życiowe ubogich z gettowych dzielnic w ośmiu krajach Unii Europejskiej: Wielkiej Brytanii, Irlandii, Danii, Szwecji, Holandii, Niemczech, Grecji i Portugalii. Jego wniosek jest bardzo pesymistyczny: choć sytuacja materialna mieszkańców "złych dzielnic" w Sztokholmie, Malmo i Goteborgu jest z reguły lepsza niż w większości krajów Unii (szwedzkie państwo opiekuńcze jednak ciągle działa), to głębsze jest ich wyłączenie ze społeczeństwa i brak perspektyw awansu, ergo - gorsze samopoczucie.

Szwedzkie getta cechuje kilka osobliwości. O ile w innych państwach Unii dzielnice ludzi ubogich mają charakter bardziej slumsowy, znajdując się często w starszych częściach miasta, o tyle getto szwedzkie to dzielnica domów solidnych i stosunkowo nowych, często nawet z lat

¹Dziękujemy Redakcji Przeglądu Społecznego Dziś za uprzejmą zgodę na republikację tego artykułu.

² W roku 1998 przeciętny roczny dochód pracobiorcy - mężczyzny w dzielnicy Ostermalm wynosił 302 000 SEK, w dzielnicy Tensta - 109 500 SEK.

80., ale odległa od śródmieścia. Przyczyny tego stanu rzeczy są różne, także kulturowe: w chłopskiej Szwecji dla wielu większym awansem było mieszkanie w bloku, ale w centrum miasta, niż w willi, ale w lesie na przedmieściu. Dla niniejszych rozważań ważne jest jednak, iż Szwedom w większym stopniu niż innym nacjom europejskim udało się wyeliminować swoich ubogich - nie tylko imigrantów, ale także Szwedów etnicznych - z własnej przestrzeni życiowej.

Wielu mieszkańców ekskluzywnych dzielnic śródmieścia nigdy nie było w żadnym biednym suburbium, nie jeżdżą tam nawet rządzący akurat gminą Sztokholm prawicowi politycy. Ale także ubodzy z dzielnic gettowych rzadko przekraczają magiczną wręcz granicę Stockholm City. Chłopak z bogatej dzielnicy Ostermalm i dziewczyna z biednej Tensta mieszkają wprawdzie w tym samym mieście, ale nie mogą nawet spotkać się za granicą, gdyż uboga szwedzka ekspedientka jeździ tylko na Wyspy Kanaryjskie (najtańsze czartery), natomiast analityk z funduszu inwestycyjnego woli plaże Brazylii czy Wysp Bahama. Gdyby jednak jakimś cudem się ze sobą zetknęli, to i tak porozumiewaliby się z trudnością, gdyż całkowicie odmienne są ich życiowe doświadczenia, hierarchie wartości, języki służące do opisu świata. Diametralnie różne są nawet ich diety. Ubodzy nadal spożywają zwykłe jarzyny, z resztkami przynajmniej 30 szkodliwych związków chemicznych oraz tłustą wieprzowinę i ciągle taniejącą wołowinę, mało przejmując się zagrożeniem BSE. Bogaci nabywają znacznie droższą, zaopatrzoną w specjalne certyfikaty, żywność ekologiczną³, często ograniczając konsumpcję protein zwierzęcych tylko do ryb, krewetek i innych "owoców morza": ostatecznie nawet premier Persson wyznał, że widok mięsa często budzi w nim obrzydzenie.

Druga z osobliwości szwedzkich dzielnic gettowych polega na ich wyjątkowej heterogeniczności etnicznej. Goran Cars słusznie zauważył, iż choć w Londynie istnieją już dzielnice całkowicie zdominowane przez przedstawicieli jednej nacji (np. imigrantów z Bangladeszu), to jednak fakt ten ma także efekty pozytywne: dana grupa czuje się "u siebie" i tworzy mikrospołeczność. Natomiast typowe getto szwedzkie zamieszkuje populacja składająca się przeciętnie z 20 - 25 proc. biednych Szwedów i 75 - 80 proc. imigrantów kilkudziesięciu z reguły narodowości. Prowadzi to do totalnej atomizacji, zaniku wszelkich sąsiedzkich więzi i rozpaczliwej samotności. W dodatku underclass tych dzielnic pozbawiona jest wszelkich nadziei - mieszkańcy zdają sobie sprawę, że bardzo małe jest prawdopodobieństwo awansu nie tylko ich samych, ale nawet ich dzieci. Na dzisiejszym rynku pracy dużą rolę odgrywa także miejsce zamieszkania i jak to zresztą szczerze wyznał dyrektor działu personalnego jednego z wielkich koncernów - osoba mieszkająca w osławionej Rinkeby nie otrzyma zajęcia, nawet gdy by jakimś cudem posiadała dyplom z Cambridge i tytuł MBA z Harvard Business School.

Zaznaczam, iż mówiąc o underclass z dzielnic gettowych nie mam na myśli jednostek, które z różnych powodów w ogóle zostały wypchnięte poza społeczeństwo, w tym bezdomnych, których w samym Sztokholmie jest ca 5 tysięcy, koczujących w tunelach metra czy garażach.⁴ Chodzi tu o ludzi zdrowych często nieźle wykształconych, utrzymujących się z różnych zasiłków (do których często dorabiają sobie "na czarno"), okresowo nawet podejmujących normalną pracę, choć jest to najczęściej tylko dorywcze i źle płatne zajęcie. Jeżeli pominiemy

³ Sieć szwedzkich sklepów "Zielony Konsum" dystrybuuje już 780 ekologicznych produktów spożywczych. Londyński pub "The Duke of Cambridge" ma w karcie nawet ponad 50 rodzajów ekologicznych win i posiada na składzie papierosy z ekologicznie uprawianego tytoniu, co jednak w prohibicyjnej Szwecji nie byłoby możliwe.

⁴ Fakt, iż wielu z tych bezdomnych to byli pacjenci zamkniętych ze względów oszczędnościowych szpitali psychiatrycznych wiele mówi o cywilizacji postnowoczesnego kapitalizmu.

samotne matki, których sytuacja jest zawsze bardzo trudna, to z polskiej perspektywy poziom materialny szwedzkich "gettowców" będzie nawet godny zazdrości. Jednakże jak to w jednym z wywiadów ujął Góran Cars - "obiektywny standard życia nie jest miernikiem samopoczucia"⁵. "Gettowcy" w szwedzkim welfare siatę to ludzie, którzy utracili nadzieję, złudzenia i wiarę w możliwość odmiany swojego życia. Aby wyrwać się z getta, muszą dostać stałą i przyzwoicie płatną pracę, a żeby zajęcie takie otrzymać, nie mogą mieszkać w dzielnicach gettovej. Jest to więc dylemat błędnego koła. Nic dziwnego, że ich główną cechą jest apatia - ostatecznie i tak większość ważnych w ich życiu decyzji podejmuje za nich ktoś inny: inspektorka socjalna, pośrednik pracy, kurator czy inny przedstawiciel administracji państwa opiekuńczego. Takie ubezwłasnowolnienie najgorzej przeżywają imigranci z wyższym wykształceniem.

Groźny duch Hermana

Przeciętny Polak nie zna nazwiska J.A. Gobineau (1816-1882)⁶ oraz jego naśladowców na uczelniach USA i licznych krajów Europy, a "naukowy" rasizm kojarzy prawie wyłącznie z ideologami III Rzeszy. A przecież niejaki Heinrich Himmler miał dopiero 14 lat, gdy szwedzki lekarz i biolog, Herman Lundborg opublikował swoją *Rasbiologi och rashygien*, w której uznał m.in. Słowian za typ rasowy zdecydowanie podrzędny. Adolf Hitler był jeszcze w roku 1921 osobą mało znaną, gdy szwedzki parlament, przy poparciu wszystkich partii politycznych, powołał w Uppsali Państwowy Instytut Biologii Rasy. Jego dyrektorem został oczywiście profesor Herman Lundborg, bardzo później w III Rzeszy ceniony honorowany m.in. doktoratem honoris causa uniwersytetu w Heidelbergu (1936). zapraszany przez samego Walthera Darre. twórcę nazistowskiej socjalromantyki "Blut und Boden".

Chyba jedynie wielkim zdolnościom propagandowo - marketingowym Szwedów należy zawdzięczać, iż przez długi czas udawało im się wmawiać Europie, że w ich kraju problem rasizmu nie istnieje. Pamiętajmy, że Olof Palme, ten "antykomunistyczny antyimperialista", osobiście zaangażował się w walkę z reżimem Południowej Afryki. a Afrykański Kongres Narodowy (ANC) otrzymał od szwedzkich socjaldemokratów tak wielką pomoc, o jakiej np. polska "Solidarność" nie mogłaby nawet marzyć. Warto wspomnieć, że wydatkowanie poważnych sum dla ANC nie było kwestionowane nawet przez opozycję szwedzkich partii mieszczańskich. Premier Palmę tępił też najbardziej widoczne przejawy rasizmu we własnym kraju, otworzył Szwecję dla uchodźców politycznych z różnych części świata i być może właśnie dlatego został zabity.⁷

Jednak na początku lat 90. nie dało się już dłużej twierdzić, że w Szwecji nie ma rasizmu, antysemityzmu czy chociażby "zwyczajnej" ksenofobii - po prostu zbyt wiele tzw. "czarnych łbów"⁸ ginęło na ulicach od noży i pałek nordyckich "łysych łbów", zbyt często do cudzoziemskich domów wpadały bomby benzynowe. Dziennikarze szwedzkich mediów

⁵ "Dagens Nyheter". 22 I 2001.

⁶ Joseph Arthur de Gobineau. francuski hrabia i dyplomata, m.in. poseł w Sztokholmie w latach 1872-1877. Nadał pseudonaukową formę tzw. rasizmowi popularnemu, a więc istniejącemu wówczas tylko w Europie przekonaniu, że różnice fenotypowe są też odbiciem różnic mentalnych między ludźmi. Gobineau uważał, iż "mieszanie ras" musi doprowadzić do degradacji ludzkiego gatunku. Za formę najwyższą, o "najczystszej krwi", uznał "rasę nordycką". Dzisiejsza antropologia neguje istnienie "rasy nordyckiej" jako wyodrębnionego typu rasy kaukaskiej (europejskiej).

⁷ Kiedy jednego z wysokich urzędników szwedzkiej policji poinformowano w nocy 28 lutego 1986 r. o zastrzeleniu premiera na ulicy, funkcjonariusz ten zaczął w euforii telefonować do swoich przyjaciół, rycząc w słuchawkę "Nareszcie zdechło to przekłete ścierwo!". Związki wielu urzędników policji z kręgami rasistowskiej i faszystowskiej prawicy dla nikogo w Szwecji nie są tajemnicą, a tzw. ślad policyjny w okolicznościach zamordowania premiera nigdy nie został dokładnie zbadany.

zaczęli wówczas pisać o "Szwedach", "imigrantach" i "rasistach": ten niezwykle oryginalny podział jest zresztą propagandowym majstersztykiem.

Jednak owych rasistów tajemniczej narodowości należało jakoś umiejscowić w przestrzeni i w procedurze tej media znowu wykazały szczególną maestrię, stosując taktykę "ognisk izolowanych". Amerykański profesor Allan Richard Pred w swojej głośnej już pracy o świadomie dwuznacznym tytule "Even in Sweden"⁸ pokazał to na przykładzie miasteczka Trollhattan. Cudzoziemców katowano tam od czasu do czasu, naziści byli dobrze zorganizowani. W lipcu 1993r. pokaźna grupa młodzieńców, wzmocnionych amfetamina i alkoholem, z wytatuowanymi znakami runicznymi i swastykami, z wyciem Sieg heil szła przez to 43 -tysięczne miasto (policja wycofała się przezornie, czekając na posiłki); wkrótce po tych rozruchach spalono meczet. Otóż w szwedzkich mediach zorganizowano wtedy wręcz kampanię piętnowania Trollhattan. uznając je za centrum rasizmu. Wcześniej pod podobnym pręgierzem postawiono niewielką rolniczą gminę Sjobo, gdzie nie działo się nic specjalnego, nawet nikogo nie zabito, a która jedynie odmówiła przyjmowania jakichkolwiek cudzoziemców.

Naturalnie TV i prasa zobowiązane są do opisywania, a nawet piętnowania zjawisk nagannych. Problem jednak w tym, że ta koncentracja wielkich, wręcz historycznych kampanii na niewielkich, kompletnie nieznanymi miejscowościach prowincjonalnych nie tylko opłaciła się Szwedom propagandowo; sprawiała również wrażenie, że są to zjawiska izolowane, że w całej reszcie kraju wszystko jest w najlepszym porządku. Tak się składa, że gdy decyzje władz gminy Sjobo ośrodki masowego przekazu uznawały wręcz za zagrożenie szwedzkiej demokracji, to cudzoziemca, który zasłabł na ulicy, patrol sztokholmskiej policji wywiózł na wysypisko śmieci. Ale temu wydarzeniu prasa poświęciła zaledwie wzmiankę, nie kwalifikując go jako czyn rasistowski - wtedy bowiem rasiści byli tylko w Sjobo.

Niedawno w sztokholmskiej dzielnicy gettovej Skogas skin zadźgał nożem młodego Turka (który stanął w obronie swojego napastowanego ojca), a jednak ani policja, ani sąd pierwszej instancji nie znalazły w tej zbrodni żadnej rasistowskiej motywacji, gdyż w szwedzkiej stolicy rasistów nie ma wręcz z definicji. Gdy więc strażnicy prywatnej firmy Securitas uszkodzają w sztokholmskiej kolejce kręgosłup latynoskiego chłopaka (nie pokazał ważnego biletu) lub poniżają irańską dziewczynę, która w oczekiwaniu na przybycie policji musi leżeć twarzą na betonowej podłodze, gdy urzędniczka biura pośrednictwa pracy zastanawia się głośno, czy inżynier z Polski poradzi sobie z odpowiedzialną pracą biletera metra, którą mu właśnie poleca, a bank odmawia założenia konta lekarce pochodzącej z Bułgarii, to - zdaniem prasy - są to tylko pewne błędy w wykonywaniu zawodu na pewno godne ubolewania. ale nie mające żadnego związku z rasizmem czy ksenofobią.

Rzeczywistym problemem jest rasizm codzienny, strukturalnie obecny w funkcjonowaniu społeczeństwa i powszechnym dyskursie, a nie ograniczony do izolowanych ognisk rasizm ekstremalny, który nie mógłby zaistnieć samoistnie. To pisarz i były poseł parlamentu Kenii, a więc intelektualista nader kompetentny w kwestii nordyckiego rasizmu, skonstatował, że gdy widzimy na ulicy watażkę z wygolonym łbem i w podkutych buciorach, możemy zejść mu z drogi, ale prosty ten sposób nie skutkuje, gdy pośrednik handlu nieruchomościami daje nam do zrozumienia, iż w danej dzielnicy nigdy i za żadne pieniądze nie uda się nam wynająć

⁸ Słowo svartskalle ("czarny łeb"), będące od roku 1966 bardzo pogardliwym określeniem imigranta, oznacza po prostu bruneta.

⁹ Może on być przetłumaczony dwojako: "Nawet w Szwecji" lub "Równy w Szwecji".

domu czy kupić mieszkania.¹⁰ Nie skinom i innym szumowinom społecznym zawdzięczamy, że - co przyznał nawet szwedzki publicysta, Stefan Helgesson - "dzisiejsza segregacja mieszkaniowa w Sztokholmie przypomina Johannesburg w roku 1980".¹¹

Prawdopodobnie Szwedzi wcale nie są narodem bardziej rasistowskim niż Belgowie. Francuzi, Duńczycy czy Austriacy, nie mówiąc już o ekstremalnym rasizmie zamieszkałych na Zachodzie Polaków.¹² Jednak w szwedzkim społeczeństwie bardziej zakorzenione są pseudonaukowe teorie "inżynierii socjalnej", ciągle krąży groźny duch Hermana Lundborga. Światowy triumf neoliberalnego egoizmu spowodował, iż także w Szwecji orzedstawiciele prawicy coraz częściej mówią, iż w społecznym "układzie" występują "elementy" przydatne, zbędne i rezerwowe. Przyjrzyjmy się choć pobieżnie, co kryje się za techniczną elegancją tego sformułowania.

Plastelina

Na przełomie lat 80/90. niezwykłą karierę w teorii zarządzania i dyscyplinach pokrewnych zrobiło pojęcie downsizing¹³. Oznacza ono skoncentrowanie się firm na ich działalności bazowej i przerzucenie całej odpowiedzialności za niezbędną działalność pomocniczą na firmy podwykonawców czy tzw. entrepreneurs, a nawet poszczególnych pracowników kontraktowych, zatrudnianych w oparciu o krótkoterminowe umowy różnego rodzaju. Ten osławiony downsizing związany był naturalnie z silną redukcją zatrudnienia, która nawet w firmach kwitnących mogła sięgać 30 proc. pracowników, a jego pośrednim efektem był wymuszony wzrost liczby małych firm.¹⁴ Naturalnie taki entrepreneur, mający niewielką firmę usługową, goniący od umowy do umowy i często ledwo wiążący koniec z końcem, nie mógł sobie pozwolić na najmniejszą nawet rezerwę zatrudnienia, nigdy nie potrafił przewidzieć, ilu pracowników będzie mu potrzeba i najchętniej operował ludźmi zatrudnianymi na godziny. I tak powstało drugie, bardzo modne, pojęcie naukowe: just-in-time-emploment. W Europie Zachodniej doprowadziło ono do istnej rewolucji na rynku pracy, do powstania milionowych grup ludzi, którzy nigdy nie wiedzą, czy i ile godzin będą pracować w dniu następnym. Nawet w Szwecji, w której związki zawodowe są niezwykle silne, a rynek pracy dość ustabilizowany, co szósty pracownik zatrudniony jest "w razie potrzeby"¹⁵, co najczęściej oznacza, iż wstaje rano i z nadzieją wpatruje się w telefon. Ludzie tak zatrudnieni nie figurują oczywiście w żadnych statystykach bezrobocia, do związków zawodowych z reguły nie należą, często mają kilku pracodawców i stanowią urzeczywistnienie neoliberalnego marzenia o "elastycznym" rynku pracy i "plastycznej" sile roboczej: zawsze są do dyspozycji (w wypadku odmowy szef mógłby już nigdy więcej nie

¹⁰ Koigi wa Wamwere. "Hjertets tader. Et portret av rasismen i Norge og i Europa". Forum Aschehoug 2000.

¹¹ "Dagens Nyheter". 25 I 2001.

¹² Szwedzi odkryli wyjątkowy rasizm Polaków dopiero z przybyciem emigracji stanu wojennego. Symbolicznym wręcz przykładem, opisanym zresztą w emigracyjnej prasie, może być ten działacz "Solidarności" szczebla krajowego, który o swoich kolegach, latynoskich uchodźcach z obozu w Oxelosund mawiał: - "Ja nie mam nic przeciwko tym >bambusom<, bo to przecież nie ich wina. że niedawno zeszli z drzewa". Oczywiście Polak ten me uważał się wcale za rasistę.

¹³ Termin pojawił się w latach 70. w przemyśle samochodowym i oznaczał wprawdzie budowę samochodów o mniejszych wymiarach i mniejszym zużyciu paliwa. W latach 80. zaczęto używać go w odniesieniu do organizacji, dziś już nawet... do zwolnionych z pracy ludzi. Sam czytałem w "The New York Times" wypowiedź nastolatka, który o zwolnionym z pracy ojcu powiedział. "My father has been downsized." W Szwecji w ramach downsizing zwolniono w 39 firmach 175 tys. osób. W zaledwie co piątym wypadku uzasadnione to było sytuacją firmy, w pozostałych czterech - zwyczajna moda i nadzieją na nagrodę giełdy (z reguły akcje firmy, która wyrzuca pracowników, idą w górę).

¹⁴ Na podstawie konkretnych przykładów opisała to Anna Delick w "Dziś". 2001 nr 3.

¹⁵ Po szwedzku behovsanstalld (zatrudniony w razie potrzeby); po angielsku używa się raczej bardziej "neutralnego" określenia: employed on an hourly basis.

zadzwoić), nigdy nie chorują, nigdy na nic nie narzekają, zamiast urlopu chętnie biorą pieniężny ekwiwalent i nawet do toalety chodzą z telefonem komórkowym.

Niedawno jeden z wielkich dzienników¹⁶ zamieścił rozmowę z szoferem, który w ciągu ostatnich lat zatrudniony był "w razie potrzeby". Nigdy nie wiedział, czy w danym tygodniu będzie pracować 20 czy 60 godzin, potrafił wpięć kilka godzin jeździć miejskim autobusem, a potem przesiąść się do ciężarówki innego pracodawcy i pojechać w długą trasę, nie przechodził obowiązkowych badań lekarskich i testów wykrywających ewentualne używanie narkotyków, był nieustannie zmęczony i naturalnie zarabiał mniej, niż jego koledzy mający stałą pracę.

Specjalista od chorób zawodowych, prof. dr med. Gunnar Aronsson podkreśla¹⁷, że zatrudnieni "w razie potrzeby" znacznie częściej powodują różnego rodzaju wypadki. Ich niepewna sytuacja (nie mogą niczego zaplanować, nigdy nie wiedzą, ile zarobią, nikt im nie da żadnego kredytu itd.) powoduje, że częściej zapadają na różnego rodzaju nerwice, choroby somatyczne i psychosomatyczne. Jeżeli nałoży się na to ciągłe zmęczenie, brak zawodowych szkoleń, stres pracy "z doskoku" i mniej lub bardziej wymuszone lekceważenie przepisów bhp. to efekty są nader ponure. O wnioskach prof. Aronssona warto pamiętać, gdy prorocy neoliberalizmu wmawiają nam, że "elastyczny" rynek pracy to większa konkurencja, a ta zawsze wymusza wyższą jakość świadczonych usług.

Zatrudnianie ludzi "w razie potrzeby" ma wszechstronnie negatywny wpływ na całe funkcjonowanie społeczeństwa. Przykład pierwszy z brzegu - ostatnio szwedzkie media zamieszczały wiele lamentów polityków, zwłaszcza prawicowej orientacji, ubolewających nad starzeniem się społeczeństwa. Trudno powiedzieć, czy politycy ci - ze w zględów ideologicznych żarliwi zwolennicy "elastycznego" rynku pracy - są idiotami, czy też obłudnikami. Czyż może bowiem dziwić ujemny przyrost naturalny w Szwecji, gdy się wie, że stałą pracę ma zaledwie 48 proc. Szwedek w wieku 25 - 30 lat? Czy od zatrudnionej na godziny lub na zlecenie młodej kobiety można wymagać urodzenia dziecka? Przecież taka decyzja byłaby właśnie objawem skrajnej nieodpowiedzialności osoby, która z definicji nie ma prawa do żadnych kredytów, a po urlopie macierzyńskim na pewno już nie mogłaby wrócić do swojej dorywczej pracy, gdyż żaden pracodawca nie przyjmie matki z małym dzieckiem. Z oczywistych względów młodzi ludzie potrzebują mieszkań. Osoba pozbawiona stałej pracy mieszkania kupić nie może, bo żaden bank jej nie pożyczy grosza, a zdobycie kontraktu wynajmu mieszkania lokatorskiego też nie jest proste. Nawet komunalne firmy mieszkaniowe od ludzi pracujących dorywczo wolą często tzw. przypadki socjalne, za które czynsz regularnie płaci opieka społeczna. "Wolnym strzelcom", czy innym zatrudnionym "w razie potrzeby", pozostaje więc albo wynajmowanie locum z drugiej czy nawet trzeciej ręki za znacznie większe pieniądze, albo kontrakt wynajmu w dzielnicy gettovej, gdzie właściciele mieszkań muszą być mniej wybredni. Dlatego właśnie pochodną coraz większej "plastyczności" siły roboczej jest także rozrost tzw. dzielnic gettowych.

Wyimaginowany Zachód

Jeżeli upadek ustroju, który Susłow nazwał "realnym socjalizmem", uznać za rewolucję, to wypada też stwierdzić, iż od swoich poprzedniczek różniła się ona pod wieloma względami i posiadała świadomy cel: "ma być tak, jak na Zachodzie". Problem jednak w tym, że ów

¹⁶ "Dagens Nyheter. 6 III 2001.

¹⁷ "Dagens Nyheter". 18 I 2001.

postulowany cel ustrojowej transformacji nie był Zachodem rzeczywistym, ale wymaginowanym w oparciu o kolorowe reklamy i telewizyjne seriale. Nawet polscy intelektualiści, często bywający w krajach zachodnich na licznych wówczas stypendiach, mieli całkowicie zmitologizowany obraz swojego wyśnionego raj. Dla ilustracji posłużę się tu jednym przykładem.

Po oddaniu władzy przez PZPR, nowym dyrektorem Instytutu Polskiego w Sztokholmie został pewien poeta i ciekawy publicysta z opozycyjną przeszłością. Po roku pobytu na placówce, przeglądając w gazecie listę najbogatszych mieszkańców Szwecji, bardzo się zdziwił, iż nie ma na niej... Polaków. W jednej ze swoich korespondencji dla krajów tego miesięcznika wytłumaczył to jednak tym, że imigranci potrafią lepiej ukrywać swoje dochody przed urzędem podatkowym.¹⁸ Szwecja, kraj o wielkiej koncentracji przemysłu, wydała wyjątkowo dużo wielokrotnych miliardów, mających swój majątek ulokowany na różnych kontynentach. Do najbogatszych ludzi Europy należą bracia Rausing (sławny koncern Tetra Lava) czy Ingvar Kamprad (potężna Ikea nie jest notowana na giełdzie i nadal stanowi własność założyciela Ingvara oraz jego rodziny). Otóż wśród Kampradów, Bonnierów czy "właścicieli Szwecji". Wallenbergów, nasz dyplomata-intelektualista chciał zobaczyć nazwiska polskich imigrantów, dla których szczytem biznesowej kariery jest kawiarnia, podrzędny sklepik czy niewielka firma eksportowo-importowa. Dlaczego brednię tę - i inne podobne - wypisywał człowiek wykształcony, intelektualnie uczciwy, który w dodatku był już w różnych zachodnich krajach? Właśnie dlatego, że jego obraz Zachodu składał się głównie z bajeczek amerykańskiej propagandy: z pucybuta milioner, robotnicy jeżdżą mercedesami do swoich willi, "każdy może", wystarczy mieć dwie zdrowe ręce i głowę na karku etc. A przecież Centralne Biuro Statystyczne Szwecji (SCB) zestawia bardzo dokładne dane, z których jasno wynika, iż właśnie sytuacja finansowa imigrantów-przedsiębiorców jest wyjątkowo trudna. Na przykład, przeciętny roczny dochód europejskiego imigranta-przedsiębiorcy z ponad 20-letnim stażem w Szwecji, był w roku 1994 o 49 400 SEK niższy niż roczny dochód mającego stałą pracę robotnika wykwalifikowanego! W roku 1990 średni roczny dochód przedsiębiorcy -imigranta z Europy Wschodniej wynosił zaledwie 47 proc. średniego rocznego dochodu szwedzkiego właściciela małej firmy. Podkreślam, że chodzi o dochód z działalności gospodarczej, a nie o majątek, który w przypadku etnicznych Szwedów zawsze musi być wyższy, gdyż często dziedziczą oni nieruchomości, lasy, akcje czy obligacje skarbowe.

Polscy publicyści, zapatrzeni w Zachód z kolorowych reklam, nie chcieli też ujrzeć, iż mniej więcej od roku 1990 w całej Europie Zachodniej następują ważne zmiany. Coraz większe jest rozwarstwienie dochodów, stały wzrost bogactwa i biedy, coraz niższy status ludzi pracy najemnej (i to bez względu na ich formalne wykształcenie), coraz gorsze warunki pracy i coraz więcej pogardy dla "wykluczonych". Aż 25.7 proc. mieszkańców Unii Europejskiej posiada dochód poniżej granicy ubóstwa, która określono na 60 proc. średniego dochodu. W Szwecji nawet prawicowy tygodnik "Świat Interesów" przyznał, iż przeciętnej rodzinie żyje się gorzej niż 30 lat temu.¹⁹ Choć w roku 1997 szwedzkie płace realne osiągnęły wreszcie dawny poziom z roku 1976 (co nastąpiło głównie dzięki rekordowo niskiej inflacji), to jednak przeciętna rodzina (dwoje pracujących rodziców i dwoje dzieci w wieku szkolnym) ma dziś - po zapłaceniu niezbędnych rachunków - aż o 1000 SEK mniej niż taka sama rodzina w roku 1971. Samotny pełnoetatowy pracobiorca ma o 830 SEK mniej miesięcznie, niż analogiczna osoba przed 30 laty.

¹⁸ Tomasz Jastrun. "Koniec socjaldemokracji0". "Res Publica". 1991 nr 9 - 10

¹⁹ "Affarsvarlden". 2001 nr 11. artykuł "I vantan pa det goda livet"

Wyniki tych bardzo szczegółowych wyliczeń Centralnego Biura Statystycznego zaskoczyły szwedzkich ekonomistów, choć niby wszyscy wiedzieli, iż w latach 90. znacznie wzrosły koszty mieszkania, które w roku 1971 pochłaniały 20 % domowych budżetów, a dziś – 31 %. Ponadto, w ostatnich 10 latach gwałtownie wzrosła liczba młodych Szwedów, których nie stać na prawo jazdy (koszt kursu: ca 20 tysięcy SEK) i którzy rezygnują z najbardziej podstawowych usług. I tak - ku wielkiemu przerażeniu środków masowego przekazu - okazało się, że w ubiegłym roku ponad milion osób z 9 milionów mieszkańców Szwecji nie było u dentysty. Stale też rośnie liczba tych, którzy z powodu braku stałego zajęcia są praktycznie obywatelami drugiej kategorii. Niedawno prasa opisywała przypadek 27-letniej etnicznej Szwedki, absolwentki wydziału architektury, której odmówiono ratalnej sprzedaży telewizora. Jako osoba pozbawiona stałej pracy, zatrudniana od projektu do projektu, dla sprzedawcy sieci On-Off nie była wypłacalna i zażądał, aby przysłała... z rodzicami.

Być może z prowincjonalnej perspektywy Krakowskiego Przedmieścia trudno jest zobaczyć, w jak ostrą fazę wkroczył dziś na świecie konflikt kapitału i pracy. Wielkim, transnarodowym firmom udało się podważyć tę -wywalczoną przez ruchy pracownicze - względną równowagę podziału władzy i zysków, która możliwa była tak długo, jak długo rynek opierał się o terytoria państw narodowych.²⁰ Charakterystyczną cechą nowego quasi-imperium jest brak geograficznego centrum (w rodzaju dawnego Rzymu).

Władza nie jest zlokalizowana w jakimś jednym miejscu, ale w sieci (network) powiązań, których zewnętrzną emanacją są organizacje w rodzaju Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Klubu Londyńskiego czy Paryskiego, Światowego Forum Gospodarczego, Europejskiego Okrągłego Stołu Przemysłowców.

Każdy ład imperialny opiera się o podział na "panów" i "niewolników", na "lepszych" i "gorszych". W dzisiejszym quasi-imperium globalnego kapitału "gorszymi" są nie tylko imigranci w krajach UE czy praktycznie niewolnicy w nowoczesnych workhouses, jakie firmy transnarodowe lubią tworzyć w "specjalnych strefach ekonomicznych" krajów Trzeciego Świata - ma też nimi zostać spora część ludzi pracy najemnej. Dlatego na szkoleniach zarządów przedsiębiorstw mówi się, że koszt pracy ma być "zmienną malejącą". Dlatego pracodawcy wielu krajów tak uporcezywie twierdzą, że siła robocza powinna być "jak plastelina" nie stawiająca oporu, dająca się elastycznie kształtować w zależności od zmieniającej się nieustannie sytuacji rynkowej.

Naturalnie tworzenie "plasteliny" wymaga pewnej operacji ideologicznej - psychologicznej. Trzeba pracobiorców "uwarunkować"- oduczyć nawyku codziennej, stałej pracy w określonym wymiarze godzin, w tym samym miejscu i z tymi samymi kolegami, z jakimiś wywalczonymi przez związki zawodowe przywilejami i gwarancjami. W tym celu zaś należy ludzi nauczyć, że ich praca, a także oni sami, są tylko towarem (i to najłatwiejszym do zastąpienia), ergo -trzeba wybić im z głowy, iż mają jakąś przyrodzoną wartość właśnie jako ludzie i wolni pracobiorcy. W Szwecji "plasteliną" jest już 17 proc. wszystkich zatrudnionych, a dyspozycyjni profesorowie nauk ekonomicznych twierdzą, że powinno ich być przynajmniej 25 proc. Co czwarty miałby więc być zdeklasowany, wypchnięty do dzielnic gettovej, obdarzony giętkim grzbietem, zależny od humoru swoich, z reguły różnych, pracodawców.

²⁰ Myśl tę i kilka następnych konstatacji o nowym porządku quasi-imperialnym zawdzięczam interesującej pracy: Michael Hardt. Antonio Negri. "Empire". Harvard University Press 2001, do której postaram się powrócić na łamach "Dziś".

Trochę kynologii

Sztokholm jest miastem zbudowanym na 15 wyspach między jeziorem Malaren i Bałtykiem oraz obramowanym od strony morza tzw. archipelagiem szkierów, składającym się z 24 tysięcy wysepek różnej wielkości. W sierpniu ubiegłego roku jechałem jednym z miejskich promów do ośrodka konferencyjnego pewnego koncernu. Obok mnie siedziały dwie młode dziewczyny, należące - sądząc ze stroju, wymowy i przesadnej pewności siebie - do warstwy bardzo uprzywilejowanej. Gdy prom przepływał blisko plaży przy tzw. dzielnicy gettovej, jedna z panienek wskazała na baraszkujących w słońcu ludzi i zawołała do swojej towarzyszki:

- Zobacz. Mimmi! Oni chyba nie mają ogonów! Sądziłam, że w Szwecji już nie wolno obcinać ogonów.

- Głupia! - zachichotała jej koleżanka. - Przecież to zarządzenie dotyczy tylko psów²¹, a tamtym nadal się obcina.

Na wszelki wypadek nadmienię, że prawie wszyscy użytkownicy tej ubogiej plaży byli biali.

Jeszcze kilkanaście lat temu taki rasistowski pseudożart możliwy byłby jedynie w środowisku szwedzkich skinheadów i to jedynie w odniesieniu do "kolorowych". Ale też kilkanaście lat temu szwedzka prawica me mówiła o "rezerwowych elementach" społecznego układu, o "zdrowym egoizmie" o "teorii skapywania"²². Jednak pomysły wtórnej pauperyzacji części pracobiorców nie mogą się opierać tylko o uzasadnienia ekonomiczne, zresztą nader wątpliwe. Potrzebne jest jeszcze jakieś inne usprawiedliwienie i dlatego właśnie dawny rasizm biologiczny przekształca się w dzisiejszy rasizm pekuniarny, w przekonanie, że ubodzy z dzielnic gettowych dlatego są biedni, iż po prostu są "gorsi" jako ludzie. Powstawanie tej nowej formy rasizmu uświadomiło socjaldemokracji potrzebę wprowadzenia do szkół przedmiotu "wyrabiającego zdolność porozumiewania się z ludźmi pochodzącymi z innych środowisk społecznych i kulturowych". I wcale nie jest to potrzeba występująca tylko w Szwecji.

Marek Ross - biznesmen i publicysta pochodzenia polskiego, mieszka w Sztokholmie.

²¹ W Szwecji rzeczywiście już od lat nie wolno dokonywać barbarzyńskiej operacji skracania psich ogonów.

²² Teoryjka, według której transfery dochodów i wydatki na cele publiczne wcale nie powinny mieć na celu wyrównywanie szans, a jedynie ograniczać się do "skapywania w dół", gdyż pewien poziom biedy jest konieczny, by utrzymać niezbędną rywalizację oraz wymusić aktywizację najbardziej przedsiębiorczych jednostek z warstw ubogich ("najlepiej polują głodne wilki").